



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 2.

Rok 1922. WARSZAWA, 7 Stycznia

Rok LV

Adm. „Bluszczu” przeniesioną została do pałacu Staszycy
Nowy-Świat 72, Koło Polek, tel. 239-40.

POŻAR LASU.

*Pali się las. Na ziemi długie trawy płoną,
Ogień liże językiem zeschłe pióropusze,
Wkrada się w pień, i tworząc w pniu ognistą duszę
Owija drzewo stare mgieł dymnych osłoną.*

*Ogień pełza przyziemny. Kiedy spotka w borze
Starą sosnę, to ledwo tchnieniem ją owieje,
Korę lekko osmali, gałęzie ogrzeje —
Sosny stoją, by maszty wkopane w skier morze.*

*Ogień niski, przyziemny, wtedy się rozhuła
Gdy spotka na swej drodze drzew młodziutkich wieniec:
Na chwilę da im złoty, słoneczny rumieniec,
Wzwyż się wzbije i całe płomieniem otula.*

*Ogień dobiegł do kresu i próżno się sili
Rzucić płomienne wici trawie z tamtej strony...
Tam kipi młode życie — tu, osierocony
Stoi las... Wkoło cisza... jeno czajka kwili...*

*Biedna czajka! Ten ogień rzucając się skokiem
Wdarł się wąsem przez krzaki na pobliskie błota
I zapalił jej gniazdo... Kwili ptak — sierota
I słucha las spalony w milczeniu głębokiem.*

ALA ROŚÉ-DREWNOWSKA.

LASOM.

*O lasy moje ciche, szumem swoim śpiewne,
Pochylone na skraju pramatchynym ruchem,
Wsfuchane w pól gawędę konarów swych duchem,
Szepczące żdźbom zbożowym swoje pieśni drzewne...*

*Zakłęłyście — że w brzozę nieszczęsną królownę!
Bo tkanie jakieś łowię duszy mojej słuchem,
A młody dąb rycerskim, wielmożnym odruchem,
Przysięga jej swe ramię opiekuńcze, pewne...*

*Lasy moje serdeczne! Lipa zadumana
Rozsiewa woń, jak z greckiej amfory pachnidła
I trwa w brzęczenie złotych kropel pszczoł wsfuchana.*

*Cicho szeleszczą świerków poczerńiałe skrzydła,
Cicho pada pozłota słoneczna w polany
Aż płoną, jak złotogłów w dyamenty tkany.*

ALA ROŚÉ-DREWNOWSKA.

KONSTYTUCJA POLSKA W ŚWIETLE POTRZEB I IDEAŁÓW ŻYCIA.

Ludzkość od zarania swych dziejów szuka ustroju, w którymby jednostka miała zapewnione szczęście społeczne i walczy od wieków o zmianę istniejących w danej epoce praw i stosunków ekonomicznych. Na tym poszukiwaniu szczęścia i na tej walce o lepsze jutro zasadza się ewolucja ludzkości i nieustanny kalejdoskop zrealizowanych ustrojów państwowych i fantastycznych nieraz pomysłów państw utopijnych.

Platon, Cyzero, Św. Augustyn, Św. Tomasz, Morus, Campanella, szereg nowoczesnych pisarzy socjalistycznych wskazują coraz to inne sposoby rozwiązania zagadnienia, a myśli ich, zwolna przenikając w życie, przetwarzają realne oblicze państw i narodów.

Jakikolwiek jednak wzór podaje myśliciel dla idealnego państwa, w jakimkolwiek wieku tworzy swe dzieła, — wszystkie te ideały zależą od poglądu na świat autora, a wpływają na życie o tyle, o ile zdadne są do ucieleśnienia w społeczeństwie żywych ludzi.

Złudne przekonanie autorów wieku XIX, iż nauka określi typ najlepszego państwa, iż zdolna jest obiektywnie w sposób doświadczalny stwierdzić, iż pewne formy i instytucje polityczne najlepiej odpowiadają potrzebom społeczeństwa, rozwiały się bezpowrotnie. „Pobieżny rzut oka na literaturę...” poucza, że różnica poglądów na świat, przekonań o ostatecznych celach ludzkiego współżycia decyduje, często nieświadomie, o przebiegu znacznej części badań politycznych¹⁾.

Śmiało tedy, zgodnie z wynikami nauki twierdzić możemy, że ideału ustroju państwowego należy dopatrywać się, nie w dociekaniach naukowych, lecz w mniej lub więcej apriorystycznej i wewnętrznej wierze o strukturze świata, o celach życia i o celach państwa. Napróżno więc poszukiwać będziemy obiektywnego sprawdzianu, jaki ustrój da ludzkości maksimum szczęścia — liberalny, socjalistyczny czy chrześcijański, — napróżno przekonywać będziemy wyznawców tego czy innego kierunku, iż nie mają racji w swoich zasadach i dążeniach politycznych i społecznych — bowiem polityka i socjologia, niezależnie od ubierania się w maskę pseudo obiektywnej nauki, ostatecznie jest tylko wiarą, zakorzenioną w sercu i umyśle, wiarą logicznie lub nielogicznie wypływającą z ogólnego poglądu na świat jednostki.

Ideały prawa i państwa to płód naszego serca, ducha i intuicji, wobec których bezsilna jest logika i umysł. Jeżeli jednak nauka nie może wskazać obiektywnie, nie-

zależnie od apriorystycznych przekonań pisarza statysty czy filozofa, ostatecznych celów i ideału państwa, to wszakże ze znajomości nauk, społecznych, ekonomicznych, a szczególnie psychologii, dziejów ludzkości i poszczególnych narodów oraz z rozmaitych innych gałęzi wiedzy możemy zaczerpnąć pewną ilość argumentów świadczących o większej możliwości lub niemożliwości zrealizowania na ziemi przyjętych przez nas a priori ideałów prawa i państwa.

Gdy tedy chcemy ocenić naprzykład konstytucję Polski, musimy rozważyć do jakiego idealnego ustroju konstytucja nasza się zbliża, o ile jej zasady mogą być zrealizowane i o ile odpowiada ona wymogom współczesnego życia Polskiego.

Zasadniczymi typami ustroju życia państwowego, o ile chodzi o jego budowę na psychicznych motorach działania człowieka są: ustrój liberalny, opierający byt społeczeństwa i państwa na egoizmie, właściwym większości ludzi, i starający się przez wolne współzawodnictwo egoizmów poszczególnych zmusić jednostkę do wytwarzania dóbr materialnych oraz do ich podziału, zgodnie z wykazaną energią egoizmu; ustrój socjalistyczny, ograniczający zastosowanie egoizmu przez przymus państwowy, — przymusowe wytwarzanie niezbędnych dóbr i mniej lub więcej przymusowy ich podział — ustrój to opierający się na egoizmie²⁾ i władzy nieograniczonej państwa; wreszcie ustrój chrześcijański, ograniczający egoizm indywidualny przez rozbudzenie miłości — dobrowolnego poszanowania cudzego życia i współczucia dla potrzeb każdego istnienia — ustrój to, który pragnie życie państwa uszlachetnić i uszczęśliwić przez podniesienie moralne jednostek oraz zwiększenie ich dobrowolnej pracy i poświęcenia dla dobra ludzkości. O ile zaś chodzi o ustrój państwowy z punktu widzenia skupienia władzy najwyższej w ręku jednostki, mniejszości lub większości narodu, znajdujemy 6 typów ustroju państwowego: monarchja, gdy cała władza spoczywa w rękach człowieka, pragnącego korzystać z niej, dla dobra rządzonych, tyranja, gdy władza spoczywa w rękach jednostki, dążącej do wykorzystania jej dla swych osobistych celów, arystokracja, gdy rządzi mała liczba wybitnych i cnotliwych ludzi, oligarchja, gdy mała liczba rządzących rządzi w imię własnych interesów, demokracja, gdy władza spoczywa w ręku większości, mającej na widoku dobro ogółu i ochlokracja, gdy rządzi tłum, dążący do zaspokojenia egoistycznych interesów większości, z pogwałceniem naturalnych

praw jednostki i potrzeb przyszłych pokoleń³⁾.

Pierwsze pytanie tedy, jaki ustrój zapewnia konstytucja Polsce? Jakie cele mogą być osiągnięte w państwie naszym? A dalej, gdy odpowiemy na powyższe pytanie, zachodzi jeszcze kwestja, czy konstytucja polska liczyła się z życiem Polski, czy może być zrealizowaną bez sprowadzenia ruiny wewnętrznej, zaniku kultury i utracenia suwerenności?

Czy więc konstytucja wzięła pod uwagę obecne geograficzne położenie Polski, charakter jej granic, rodzaj jej bogactw naturalnych, przeszłość historyczną narodu, stopień oświaty i kultury narodowej, właściwości psychiczne i właściwości charakteru — duszę narodu wreszcie, stan i charakter narodów sąsiednich, — czy jednym słowem liczyła się z Polską, jako bytem realnym, ciałem żywym, czy też zastosowała piękne, apriorystyczne, lecz papierowe i nierealne teorie uczonych.

Zanim odpowiemy na to zapytanie, ustalmy prawdy powszechnie znane, a jednak zapomniane przy kształtowaniu naszego państwa — najczęściej według obcych wzorów. — Wiemy wszyscy, że Polska nie posiada granic naturalnych, że ma utrudniony dostęp do morza, że jej bogactwa naturalne, wystarczające na potrzeby kraju nie są należycie wyzyskane i wymagają znacznego nakładu pracy i kapitału dla ich uruchomienia i odbudowania warsztatów pracy, że naród polski w połowie conajmniej składa się z analfabetów, stopień kultury ludowej jest niższy od przeciętnego europejskiego, a stopień wiedzy warstw inteligentnych jest b. przeciętny, wiedza ta jest fachową albo ogólnikową błyskotliwą, lecz niedowarzoną i niesamodzielną, wiemy dalej, że naród nasz jest łagodny i pracowity, lecz łatwo zapalny i łatwo gasnący, zrażający się przeciwnościami, zarażony obecnie powojenną zgnilizną moralną, wreszcie wiemy, że nawewnątrz mamy kraj mechanicznie złączony w jedno państwo, lecz różniący się nadal dzielnicowym prawodawstwem, systemem ekonomicznym, inną szkołą myślenia, inną psychiką mieszkańców, a nazewnątrz posiadamy wiecznie te same pracowite, oszczędne, zwarte i żarłoczne Niemcy i olbrzymią, zawsze pełną niespodzianek Rosję.

Przypomniawszy te powszednie prawdy, przejdźmy do zbadania, jakie fundamenta kładzie konstytucja pod gmach państwa polskiego i czy zbliża nas do ideałów życia.

³⁾ Podział ten czerpię z dawnego starogreckiego systemu prawa państwowego, bowiem lepiej odpowiada moim myślom, i nauka nowoczesna przyjęła inne kryteria i inny system klasyfikacji ustrojów państwowych.

¹⁾ Dr. Jerzy Jellonek. Ogólna nauka o państwie 921. przełożył Dr. Antoni Peretjatkowicz.

²⁾ Przyznają to sami socjaliści p.: Menger — Nowa nauka o państwie 1906. str. 48 i następne.

ZOFJA GAŚSIOROWSKA-SZMYDTOWA.
ODPOWIEDZIALNOŚĆ MICKIEWICZA
ZA BLUŹNIERSTWA KONRADA W DZIADACH.

(DOKOŃCZENIE).

Polska musi istnieć, choćby w planach Stwórcy leżała jej zagłada; z pomocą piekiel gotów ją ocalić poeta.

Źródłem bluźnierstwa staje się przeto ubóstwienie ojczyzny i paniczna trwoga o jej życie. Jego istotą — wyłamanie się z bezwzględności posłuszeństwa Bogu.

Z mściwością swej natury walczył Mickiewicz zwycięsko, pisząc *Księgi*. Była ona zjawiskiem okresowym. W pieśni Konrada dosięgła szczytów. Pozbył się jej niemal zupełnie poeta w latach późniejszych.

Nie mógł natomiast stłumić w sobie pychy, którą za główny swój grzech poczytywał. Wracała. Nieraz się na nią uskarżał. Gdy szło mu o zakon na emigracji, jako o główną placówkę pracy narodowej, kierownictwa w nim nie przyjął, mówiąc krótko: „Ja za pyszny“.

Źródła mickiewiczowskiej pychy tkwią w poczuciu olbrzymich zasobów energii duchowej, w świadomości jej nadmiaru. Wielkie napięcie uczuć i woli wyrasta w odczuciu poety do bezgranicznej potęgi. Nie zawsze poddaje się ono prawu.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem.
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem
(Rozmowa wieczorna)

mówi o sobie Mickiewicz, dając Konradowi duszę równie burzliwą i wyniosłą, równie świadomą swych nadludzkich wymiarów.

Konrad w poczuciu własnym dosięga zenitu potęgi; ogniskuje w sobie wszystkie elementy kultury. Występuje jako dziedzic wysiłków, całych pokoleń i wieków, jako najpełniejszy przedstawiciel ludzkości.

Mickiewicz tak siebie pojmował w godzinach mocy. „Czuły jestem, silny jestem i rozumny“ woła Konrad za twórcą swym, który się pysznił „rozumnem, gromowładnem czołem“.

Legitymuje się Konrad przed Bogiem;

Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,
Tej myśli, co niebiosom Twe gromy
[wydarła,
Śledziła chód twych planet, głąb morza
[rozwarła.

Mickiewicz podobnie upewnia Stwórcę o potędze rodu ludzkiego: Tyś potężny w niebiosach — my tam

[gwiazdy śledzimy,
Wielkiś w morzach my po nich jeździmy,
[głąb ich zwiedzimy (Broń mię przed sobą...)

Porwany natchnieniem, rzuca Konrad Bogu wyzwanie:

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność
[tworzę,
Cóż Ty większego mogłeś zrobić Boże?

Niezależnym od Stwórcy, równym mu wobec tłumu ludzkiego czuje się bohater. Ten sam motyw rozbrzmiewa w słowach, zwróconych do Boga: „Niech Cię spotkam i niechaj twą wyższość uczuję“.

Mickiewicz znał takie stany psychiczne. Przeżył podobny w równie bezwzględnej formie. Z głębi wzburzonej duszy wyrwało się pociągające, by mu Stwórca przewagę swą udowodnić:

Dowiedz, żeś jest mocniejszy, lub wyznaj, że tyle
Tylko, ile ja, możesz w mądrości i sile.
(„Broń mię przed sobą...“)

Chwila szaleństwa nie zabiła jednakże poczucia istniejącego przedziału między człowiekiem a Władcą świata. Stąd wołanie Konrada o drogę do władzy najwyższej, stąd pycha, brutalnością niemal tętnące słowa Mickiewicza, zwrócone do Najwyższego:

Chwytam Ciebie rękami za obie prawice,
I krzyczę na głos cały: „Wydadaj tajemnicę“
(Broń mię przed sobą).

Zdawało się Konradowi, że już blizki jest poznania owej tajemnicy. I w tem wyrażał się poeta, wyznający Bogu: „Są chwile, w których nawskróś widzę twoje księgi. Jak słońce mgłę przeziera“. („Broń mię przed sobą“). Owocem wrzenia wyrazem rebelji duchowej samego Mickiewicza było nowe bluźnierstwo Konrada. Równało ono stworzenie ze Stwórcą, odwracało niemal stosunek wzajemny, stawiając Boga przed sąd człowieka. Autonomia duchowa przeszła w prawo kontroli.

Zbadajmy podstawy tego zjawiska.

Mickiewicz miał wysokie pojęcie o godności i mocy człowieka. W chwilach równowagi duchowej pojmował on związek z Bogiem, jako bezustanną zależność wzajemną. W ekstazie zachwyty dla cudownej, nadziemskiej roli miłości wznosił poeta przerażające w ostatecznej konkluzji crescendo, zwrócone do człowieka, który posiadał ideał miłości.

Stąd będzie wyższa moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa, jako moc krwawienia,
Potem jak ludzi — potem, jako moc aniołów,
W końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia
(Snuć miłość...)

Po linii przeświadczeń wieszczca idzie Konrad, dowodząc Bogu siły miłości.

Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawą bitwę niżli Szatan:
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.

W obronie naczelných praw miłości staje bohater mickiewiczowski do rozprawy z Bogiem. Wierzy w skuteczność zamachu na państwo boskie, zgodnie z ideją poety o wpływie czynów ludzkich na bytowanie Stwórcy. (Rozmowa wieczorna). Ma nadto Konrad pewność, że dosięgnie bezpośrednio Boga, że dojdzie do Jego Królestwa. Uczucie to zawdzięcza znowu doznaniu poety, który w chwili zachwycenia jako duch wyzwolony z ciała poznaje tajnie wszechświata. Co więcej, zdaje się Mickiewiczowi, że osiągnął stanowisko centralne w całym układzie sił kosmicznych. Spowiada się z tego w słowach.

A w środku siebie, jakoby w ognisku,
Czułem od razu całe Przyrodzenie.
Stałem się osiłą w nieskończonym kole.

Pokrewieństwo Konrada z poetą bije w oczy, tłumacząc istotny sens groźby zawartej w Improwizacji:

Odezwiń się, — bo strzelę przeciw Twej naturze.
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem...

Poczucie tożsamości boskiej i ludzkiej natury, pewność, że się duchem przeniknie w sfery niebieskie wydały to bluźnierstwo. Wyżej omawiane były faktem, ostatnie zaś — możliwością psychiki Mickiewicza, który — poza Improwizacją — walki z Bogiem nie prowadził. Nie zaprzeczył mu też nigdzie więcej atrybutu miłości.

Bluźnierstwa Konrada wyrosły z duszy poety, oparły się na jego przeżyciach i możliwościach. Zrodził je paroksyzm rozpaczy. Zaświadczyły o wierze w istnienie Boga, w nieśmiertelność duszy, w możliwość bezpośredniego działania na Stwórcę.

Tylko na gruncie żywej, widzącej wiary, przy wysokim pojmowaniu godności i potęgi człowieka, w sercu namiętnie miłującym, choć zdolnym równocześnie do wybuchów nienawiści i pychy mógł się błęd taki począć. Konrad dostępuje łaski, mimo że wszedł na drogę upadłych aniołów i jak szatan z Apokalipsy staczał się w przepaść.

Królewskość jego ducha uzna ks. Piotr ród grzesznika wywiodą aniołowie z jasnego słońca, sam Konrad zapłacze czystymi łzami nad swym błędem. Usprawiedliwi go wielka miłość narodu.

W granicach chwili skona bluźnierstwo, ustąpi przed głosem uciśnionej myśli, wyzwolonego sumienia.

MEMENTO...

*Dusza starego dworu skazana na mękę!
Portrety antenatów pełne płam i sińców...
Nawet dla was nie było miłosiernej ręki,
Księżniczki krwi, wydane na łup barbarzyńców!*

*Świetne, jak wasza przeszłość, wiekowe, jak ona,
Gdzież to was porzucono, o meble antyczne?
Z rozdartych, zfotolitych wnętrz waszego łona
Wiją swe gniazda wszystkie ptaki okoliczne...*

*Stary, bezzębny szpinet potracił klawisze, —
Zdarto mu połyskliwą powłokę z orzecha...
Zawleczon w sad — do młodych drzewek się uśmiecha
I w takt wiatru pocięte struny swe kofysze...*

*A ty, o piękna pani w sukni Directoire'u,
Ty, coś Zwycięzcę Świata witała w Warszawie, —
Tajniki duszy swojej i swojego czaru
powierzasz, blaknąc w rosie, plebejuszce — trawie!*

WANDA MIŁASZEWSKA.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

Z KONARSKICH ZOFJA BUKOWIECKA.

W rzędzie znakomitych Polaków i Polek, których żywoty podawane będą do naśladowania potomności w najdłuższe lata — miejsce niepoślednie zajmie Zofja Bukowiecka.

Poprzez dzieje trzech najwybitniejszych epok życia narodowego przejawia się dusza kobieca niepospolita, silna, miłująca, bogata we wszystkie dary rozumu i serca, która cichą a niezmordowaną pracą całego żywota spełnia olbrzymie zadania, wnosi z sobą bezcenne wartości, przemaga zapory nieprzewyciężone, trudy ponad siły, bóle ponad miarę, dokonywa dzieła wychowawczego pierwszorzędnej wagi, a czyni to wszystko z taką prostotą, z taką skromnością, z tak szlachetnym wdziękiem i ciepłem serdecznym, że jej postać staje się wprost uosobieniem polskiego ideału kobiety — obywatelki, promieniuje mądrością, patriotyzmem i cnotą wielkiej miary.

Pani Zofja Bukowiecka w młodości przeżyła „górną i chmurną“ wielkie romantyczne odrodzenie przedpowstaniowe z pokoleniem ludzi jak ona kryształowych — i we wszystkich dziedzinach twórczych, przeżyła poryw uniesienia i klęskę 63 roku — w wieku dojrzałym przeszła całą Gehennę niewoli i z najcierpliwymi przepracowała lata tajnego nauczania, oświaty ludu, przesładowania unitów, lata Kroź, Wrześni, Komisji Kolonizacyjnej, lata Hurki i Apuchtina — zawsze czynna, zawsze czujna, wytrwała i wbrew nadziei — wierząca, — zaś u schyłku życia widziała wielką wojnę europejską i zmartwychwstającą Polskę, — spracowane i umęczone jej oczy ujrzały cud żywy, wielkie a nieoczekiwane marzenia życia: tworzenie się od podstaw państwa polskiego. Co więcej w tej pracy twórczej uczestniczyła od jej pierwszych, najcięższych początków przez syna, którego dała i wychowała Ojczyźnie. W serce to, gorejące miłością wielką i czystą uderzały ciosy pełne tragicznego patosu, cierpienia najcięższe do zniesienia, najtrudniejsze do opanowania, w twardej szkole nieszczęścia hartował się duch, potężniało uczucie. Ale też dało jej życie wszystkie najszlachetniejsze i najwyższe radości i błogosławieństwa, jakie dać może młodość w służbie najwyższego ideału, miłość szlachetnego człowieka, dostojne macierzyństwo, działalność piękną i użyteczną, pracę umiłowaną, wielki szacunek i przyjaźń ludzką — wreszcie spełnienie wyroków sprawiedliwości Bożej na ziemi, upokorzenie złych potęg — na własne oczy oglądane, biciem własnego serca stwierdzoną niepodległość Ojczyzny.

O takim życiu pełnym i bogatym wewnętrzną treścią, pomimo jego wielkich trosk, bólów i upracowania — byłby Solon powiedział, że jest pozazdrośczenia godne. A godne jest i warte także z bliższego poznania zarówno dla zawartych w niem skarbów doświadczenia, prawości, wielkich wska-

zań moralnych, jak i dla historycznego wprost interesu: obejmuje bowiem połowę XIX stulecia i ćwierć XX-go, czasy niesłychanie ważne dla rozwoju życia narodowego i stanowi bardzo typowy przykład całkowitego zlania osobistego świata i losu z losem i dolą narodu, tak charakterystyczny dla przodujących duchów z generacji 63 roku. Ludzie, którzy przeżyli powstanie, nie wszyscy miłowali wiernie te idee, nastroje i przekonania, z których ono wytrysło żywiołowym wybuchem, wielu z nich silną przeżyło reakcję i zgoła odmiennie obrało drogi myśli i pracy, aniżeli te, po których kroczyli we wczesnej młodości. Prawie wszystkich jednak odznaczał niesłychanie żywy, namiętny, wyłączny stosunek do spraw publicznych — powiedzmy do sprawy polskiej — w takim czy innym politycznym ujęciu, stosunek stanowiący i podstawę i treść życia, pochłaniający całego człowieka, wytwarzający atmosferę, w której wychowywało się w pewnych ogniskach ruchu umysłowego — pokolenie następne. I Szujski i Matejko i Tarnowski i Asnyk i Orzeszkowa i Prus, — że choć tylko kilka wielkich nazwisk wymienimy — mają przy wielkiej rozbieżności poglądów i przekonań politycznych — tę wspólną charakterystyczną zaciekłość, to namiętne oddanie wszystkich momentów życia, ten jedyny i wyłączny punkt wyjścia dla wszelkich dążeń, dla wszelkiej pracy, to wyniesienie ponad wszystko jedyne nakazu: obywatelskiego obowiązku, obywatelskiej zasługi. Pani Zofja Bukowiecka w najwyższym stopniu posiadała ten zmysł nieustającej czynnej służby publicznej, a zarazem przechowała, co było rzadkie w tem pokoleniu — niezmienną, choć głęboko w sercu ukrytą, niezachwianą, silniejszą niż nakazy życia, bezwzględną wierność idejom, przekonaniom, hasłom i taktyce ludzi z 61 i 63 roku.

Tę samą wierność, tem sam wewnętrznym nastrojem, to samo „przyświadczenie“ miewali niektórzy ludzie na emigracji, w oddaleniu od kraju, w sztucznej atmosferze tęsknoty i oczekiwań — niejednokrotnie wyradzała się ta ich niezmiennność w szlachetne, ale naiwne manjactwo. Pani Bukowiecka, żyjąc w kraju rzeczywistością i mając w naturze wiele rozsądnej bystrości, nie wpadła nigdy w emigracyjny patos, trzeźwo oceniała warunki i stosunki polityczne w kraju, liczyła się z niemi poważnie, rozumiała konieczność pracy od podstaw, jak mało kto, i umiała ją wytrwale, jak mało kto, wykonywać, ale jako głęboką, niezagojoną ranę odczuwała zawsze odwrócenie się współczesnych sobie i młodszych działaczy od ideałów powstańczych, całą siłą tłumiała wewnętrzne bunty wobec nowszych kierunków myśli politycznej, odnajdywała siebie właściwie tylko w konspiracyjnej pracy oświatowej i w świecie dziecięcym, który

kształtowała do realnego życia w rozdartej Polsce, ale jakby zapatrzona zawsze w takie objawienie polskiego ducha, jakie promienny dzień natchnienia patriotycznego, dzień pogrzebu pięciu poległych — zostawił w jej młodem sercu na wieki.

To też — rzecz charakterystyczna — natychmiast prawie po wyjściu Rosjan z Warszawy — za okupacji niemieckiej, w czasie gdy jeszcze od zmiennych losów wojny spodziewano się lada chwila powrotu wojsk rosyjskich — pani Bukowiecka z gorączkowym pośpiechem zamówiła płytę na grób pięciu poległych, przeznaczając na ten cel swoje oszczędności, aby w dzień Zaduszny już ten nagrobek świadczył o pamięci rodaków i aby już tam był w razie niepomyślnego obrotu wypadków. Inicjatywę tę podjęło następnie szersze koło patriotów, zebrano składki, postawiono skromny pomnik. Zrodziły się nawet spory polityczne o manifestację, tak zdawałoby się podyktowaną samorzutnie czystym uczuciem i to wszystko ostrym bólem przeszło serce tej, która z macierzyńską troską o ten grób niezapomniany, ale wdeptany w ziemię przez wroga — pomyślała o uczczeniu wielkiego symbolu męczeństwa i łączności wszystkich warstw narodu. Ten fakt świadczy wymownie o wiecznie żywej, świeżej bezpośredniej pamięci pani Bukowieckiej dla zdarzeń, jakie przeżyła w młodości niesłychanie silnie. I oto teraz w 70-tym roku jej życia przyszła druga młodość, odżyła zerwana nie tradycją, zafurkotały ułańskie chorągiewki, wnukowie i siostrzeńcy do kolan ukochanej babki schylali się po krzyżyk błogosławieństwa z tych rąk, co niegdyś tym znakiem żegnały idących w bój powstańców, oczy jej z radością, ze wzruszeniem, ale i z najgłębszym lękiem ogarniając dorodne postacie w mundurach wojska polskiego, odbijały naprzemian blaski wymarzonego szczęścia — to znowu obawy najśroźsze przed chwiejnością losu i powtórnym załamaniem śmiałych nadziei w tragicznym splocie dziejowych zdarzeń. Jednakże nadzieja była w niej tak żywa i gorąca, tak gotowa do oglądania najbardziej niespodziewanych a upragnionych wypadków, wola tak silnie skupiona do ofiarного czynu w każdym momencie okropnych zmagañ wojny i polityki z żywym organizmem narodu, że ponad śmiertelną trwogą nowego zawodu — wydobył się z duszy silny głos wiary w ostateczne zwycięstwo i na całe otoczenie promieniowała wewnętrzna radość rozkwitającego w całej pełni entuzjazmu.

W miarę postępowania akcji i coraz wyraźniejszego krystalizowania się marzeń w najistotniejszą rzeczywistość radosny zachwyt pani Bukowieckiej rósł i potężniał, stawał się hymnem i modlitwą dziękczynną, jednym uniesieniem płonącego serca, pieśnią nad pieśniami. Chciała się nacieszyć

za całe stroskane i upracowane swe życie w służbie tej oto zmartwychwstającej ojczyzny, — nacieszyć za wszystkie pokolenia pozbawione widoku tego cudownego zdarzenia — i za wszystkie współczesne — nie umiające patrzeć i dziwić się i radować, przyduszone i zgaszone własną nieporadnością, czy zgryzotami dnia powszedniego, czy nawykami zbyt długim do tragicznego pesymizmu. Nie mogła przeboleć, że ludzie w Polsce tak mało zdają sobie sprawę ze swego szczęścia, z nieopisanego szczęścia jakim jest — przejście z niewoli do niepodległego bytu, — że tak gorzko i cierpko, skołatana myślą i utrapionem sercem je witają, tak skąpo się radują, tak ubogo i chłodno przyjmują. Mimo wszystkich niebezpieczeństw z jakimi zmagać się musiała Rzeczpospolita u progu swego państwowego bytu, pomimo trudów i niedostatków pracy organizacyjnej, pomimo ciężkich przejść i rozczarowań wewnę-

trznym — zaistniał przecież fakt, który doniosłością swoją przerasta wszystko, cokolwiekby się dało pomyśleć o sprawie polskiej przed wojną. Już samo zrozumienie i wyczerpanie do dna treści tego faktu i jego epokowego znaczenia powinno było wzbudzić nastrój wybuchającego żywiołowo entuzjazmu narodowego, takiego, jaki w samej rzeczy opanował dzieci i młodzież, w pamiętnych dniach rozbrojenia Niemców — oswobodzenie Lwowa — wkroczenie wojsk polskich do Wilna w 1918 i 19 roku. Tej młodzieży uczucia podzielała bezpośrednio pani Bukowiecka, ten sam był rytm jej serca, to samo żywo bijące tętno patryjotycznego uniesienia. Młodość przynosi ze sobą w darze tę intensywność odczuwania i skłonność do szlachetnych upojeń, — ale zachować do 70-tego roku życia te cechy młodzieńcze duszy w tak silnym stopniu — na to jak na wielką łaskę trzeba sobie umieć zasłużyć.

Zofja z Konarskich Bukowiecka urodziła się 28 kwietnia 1844 roku we wsi Brzozowej w powiecie opatowskim. Ojciec jej Konstanty i matka Aleksandra z Jasińskich posiadali dwa majątki: Brzozową i Malice. Rodzina Konarskich herbu Gryff przybyła w Sandomierskie z Litwy, a mianowicie stryj męczennika narodowego, Szymona Konarskiego, Rafał osiedlił się w sandomierskiem. Był on pradziadem Zofji i jej liczego rodzeństwa. Rodzina Konarskich była kalwińska, ojciec Zofji na łożu śmierci przyjął katolicyzm, ale dzieci wszystkie były chrzczone odrazu w kościele katolickim. Rodzina Jasińskich, z której pochodziła matka Zofji była zdawna osiadła w Sandomierskiem. Obaj dziadowie matki — ojczyści — Mikołaj Jasiński i macierzysty Kazimierz Karski posłowali na sejm Czteroletni. Jednak w epoce urodzenia i dzieciństwa Zofji rodzina jej niczem się nie wyróżniała na tle ogólnem życia zamożniejszego.

(D. c. n.)

JACK LONDON.

PRZEMYŚLNY PORPORTUK.

(DALSZY CIĄG).

Lecz oto nadeszła śmiertelna uczta Klakee-Naha. Siedział za biesiadnym stołem z gardłem zdławionym śmiercią, której tym razem nie mógł zapić winem. Okrzyki, żarty i pieśni rozlegały się wkoło niego, Akoon zaś opowiadał jakąś wesołą przygodę, wywołując za stołem przeciągłe echa śmiechu. Nie widział łez, ni trwogi przy tej biesiadzie. Cóż było bardziej naturalne, ponad to, że stary wódz umierał tak, jak żył. I któż mógł to odczuć lepiej nad El-Soo. Wódza otaczało jak zawsze koło starych przyjaciół-biesiadników i jak dawniej trzech białych jeszcze od mrozu marynarzy, przybyłych wprost z mórz arktycznych, niegdyś uczestników wyprawy z 74-go roku. Za plecami gospodarza stali czterej siwowłosi starcy, ostatni niewolnicy pozostali z liczego pocztu młodości. Zamglonemi oczyma czuwali nad potrzebami pana, drzącymi dłońmi napelniali jego czaszę lub rozcierali plecy pomiędzy ramionami, gdy śmierć napierała mocniej, a Klakee-Nah kaszlał i rzeził.

Była to dzika noc i kiedy godziny mijając poczęły za godzinami a śmiech i pieśń nie milkły — śmierć natarczywiej zdławiła gardło starca i bliżej błysnęła mu w oczy białymi ślepiami. Wtedy stało się, iż zawezwać rozkazał Porportuka. Porportuk wszedł do ogrzanej komnaty wprost z mrozu i śniegu i rozejrzał się strofującami oczyma po zastawie win i mięs, za które płacił. Lecz kiedy powiódł wzrokiem po długim szeregu rozgrzanych twarzy biesiadników i ujrzał przy końcu stołu bladą twarzyczkę El-Soo, ogień zapłonął mu w żrenicach a niezadowolenie stajało natychmiast.

Zrobiono mu miejsce u boku Klakee-Naha i postawiono przed nim szklanice. Wódz własnoręcznie napelniał ją najlepszym winem. — Pij — zawołał. — Cóż niedobre?

Oczy Porportuka zaszły mgłą zadowolenia, mlasnął ustami i skinął głową.

— Piłeś kiedy takie wino we własnym domu, he? — pytał Klakee-Nah.

— Nie będę przeczył, że dobry to napój dla starego gardła — odrzekł Porportuk i zamilkł, nie dokończywszy myśli.

— Ale zadrogo kosztuje! wyręczył go Klakee-Nah, ryknąwszy śmiechem. Porportuk gniewny słuchał, jak wzdłuż całego stołu bawić się poczęto jego kosztem. W oczach zabłysnął mu zły płomień.

— W jednym czasie byliśmy małymi chłopcami — powiedział, — a teraz ciebie dławi już śmierć za gardło, ja jestem wciąż jeszcze silny i pełen życia!

Pomruk niechęci poszedł po zgromadzeniu. Klakee-Nah zaczął dusić się w nagłym przystępie kaszlu, a starzy niewolnicy rzucili się do rozcierania pleców. Po chwili Klakee-Nah począł mówić z wysiłkiem chwytając powietrze i wznosząc rękę na znak, że żąda ciszy.

— Ty, Porportuk, zgasiłeś ogień w swoim domu, dlatego, że drzewo kosztuje za drogo. Tak samo zgasiłeś swoje życie. He, he, żyć — też jest nie tanio, a ty odmówiłeś życiu ceny, która się zań należy. Istnienie twoje podobne jest do izby, gdzie ognia niema i łoże stoi twarde, niepokryte ciepłymi skórąmi. — Dał znak, żeby mu napelniono winem szklanice, którą trzymał wzniesioną. Za to ja, — żyłem. I rozgrzewało mnie życie tak, jak nigdy nie rozgrzewało ciebie. Prawda, będziesz żył długo. Ale najdłuższe nawet noce chłodne są i ciężkie, kiedy człowiek leży marznąc we własnym domu i nie zmruży oka. Moje noce były krótkie — lecz smacznie i ciepło sypiałem.

Wychylił czarękę. Drżąca dłoń niewolnika nie zdążyła jej pochwycić, więc roztrzaskała się z brzękiem, rzucona o podłogę. Klakee-Nah odchylił się w tył, oparł

o poręcz i życzliwym uśmiechem spoglądał na przechylone ku ustom gości kielichy. Dał znak i dwaj niewolnicy poczęli pomagać mu usiąść prosto. Lecz zbyt byli słabi, a ciało wódza zbyt ciężkie, to też wszyscy czterej zaledwie z trudnością zdołali unieść barki pańskie.

— Twój sposób życia nie obchodzi nas teraz — ciągnął dalej Klakee-Nah. Mamy ze sobą inne sprawy, Porportuk, he? Długi są nieszczęściem życia, a ja sporo miałem tych nieszczęść. Cóż więc słyhać z mojami długami — ile się tam tego uzbierało?

Porportuk poszperał w kieszeni i wyjął zasmolony notatnik. Pociągnął z kieliszka i zaczął: — Oto kwit z sierpnia 1889 r. na 3 tysiące dolarów. Procenty zalegają. A oto kwit z następnego roku na 5 tysięcy dolarów. Tę sumę dodaliśmy potem do sumy wziętej o miesiąc później i wynoszącej tysiąc dolarów. A oto jeszcze kwit.

— Niech lichy porwie kwity! — krzyknął niecierpliwie Klakee-Nah. Kręci się od nich głowa i wszystko co w niej jest! Całą sumę! Całą sumę od razu! No?

Porportuk przyjrzał się notatnikowi.

— Piętnaście tysięcy dziewięćset sześćdziesiąt dolarów i siedemdziesiąt pięć centów, — odczytał z troskliwą dokładnością.

— Dodaj do szesnastu, dodaj do szesnastu! — odrzekł wyniośle Klakee-Nah. — Nierówne cyfry nie są dobre. No, a teraz (po to cię właśnie wezwałem) otwórz mi kredyt na nowe 16 tysięcy dolarów. Kwit podpiszę. Procent możesz określić, jaki ci się podoba, a miejsce płatności naznacz na tamtym świecie, wtedy, gdy spotkamy się u ogniska Wielkiego Ojca wszystkich indjan. Tam będzie ci dług zapłacony. Obiecuję ci to solennie. Oto masz słowo Klakee-Naha.

(D. c. n.)

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Jakże bez tych filarów?.. Zaliż nie nad wyraz wszelki dogodnie było wypróbowanej wspólności? Czyżby komu mógł się naprawdę możliwym wydać inny układ tych rzeczy? Sto lat!.. Więcej! Wszakże od czasu, gdy Piotr Wielki zaczął budować swoją ogromną potęgę, cementem była myśl niemiecka i jej się zawdzięcza powodzenie.— Któż miał szatański pomysł rozerwania współdziałających sił?

Sergjuszowi w tej chwili wydało się to potwornem i nieistotnem, jakby zamach na przyrodzony stosunek ziemi do słońca.

Nieistotne?.. Fakty krzyczały, że jednak, — że tak jest. — Pozostawała — potworność.

Obmacał sobie zwolna głowę, pierś i ramiona; czuł realność własnego, młodego i krzepkiego ciała, zdolnego do egzystencji i szczęśliwej i długiej. Ogarnął go niezmierny żal zamęczonych tak nagle wygód, bez troski i wesołości życia oficerskiego w miłej Warszawie. Przyszłość zionęła pustką, czerniła się beznadziejnie, jak widmo raptownej nocy.

Zadzwoił.

Wszedł „dzieńszczyk“, wyprężył się służbście i wytrzeszczył okrągłe, naiwne oczy. „Pakować rzeczy!“ rozkazał mu Gabajew. Żołnierz miał odchodzić, ale zatrzymał go jeszcze ruch pańskiej ręki:

— „Pojedziemy o dziesiątej wieczorem!..“

— „Słuszajus Wasze Wysokobłagorodje!“

I zwrot ponowny ku drzwiom.

— „Stój, bydlę!“

Oficer namyślał się. Na tle ponurej niepewności dnia jutrzejszego zarysował się na dzisiaj — po raz ostatni — nęcący uśmiezek rozkosznej panny Lory. I jednocześnie przypomnieniem odezwał się w uchu miły odgłos otwieranych butelek szampana.

Pokusa nastawała... Plunąć w zmore jutrzejszej troski! ech! ech! Pienią się pełne po brzegi kieliszki wina, dowcipkują koledzy, „biesik“ Lorka się śmieje...

— „Iwan!“

— „Wasze Wysokobłagorodje“.

— „Pojadę pociągiem o czwartej rano! rozumiesz? Musi być pociąg do Brześcia o czwartej rano...“

— „Nie śmieju znać!“

— „Durak! Dowiedzieć się masz na stacji. Dostaniesz rubla, jeżeli jest.... A jeśli nie..?“

Machnął ręką:

„Ja w każdym razie przed czwartą — nie pojedę!“

ROZDZIAŁ V.

Smutek objął serce młodziutkiej Kreolki holenderskiej panny Lei Von Diehl¹⁾. Łącznie z Januszem Trepką przybywszy z Cej-

lonu do Anglii na pokładzie wielkiego parowca: „Empress of India“, prawie nie zatrzymując się w Londynie, pod tą samą przygodną, a życzliwą opieką musiała podążyć do Amsterdamu.

Musiała, bowiem Trepka z powodu wojny spieszył się bardzo w nadziei dotarcia do swej dalekiej, a obecnie krwią zalanej ojczyzny, zaś dziewczyny niechciał zostawić samej w takim niepewnym czasie. Przedłożył jej przeto projekt odpłynięcia prawie natychmiast, po załatwieniu formalności, na małym statku przewozowym „Wilhelmina“.

Stosunek pomiędzy nimi zawiązał się był z przyczyny drogiego obojgu człowieka. Wojciech Lechowicz, długoletni przyjaciel Janusza, polecił mu tę panienkę, jako że sama puszczała się w tak daleką podróż. Obchodziła go po bratersku spokojnie, miał dla niej życzliwość i pewne współczucie. Nie wiedział, iż kochała go w cichości wiosennie, czysto i z nawpół dziecinem, a nawpół kobiecym uwielbieniem.

Lea zaproponowaną sobie opiekę przyjęła narazie niezbyt chętnie i jeno dlatego, aby się nie sprzeciwić życzeniu, które wyraził „Mr. Lechowicz“. Nie pragnęła towarzyszenia, dusza jej była obolała żalem rozstania. Powoli jednak i stopniowo przywycała się do okazywanych sobie przez Trepkę dyskretnych względów, poczęła go cenić, polubiła serdecznie.

Na pośpiech w przejeździe z Londynu do Holandji przystała po niedługim wahaniu. Właściwie nie miała co robić w Anglii, Wyjeżdżała coprawda z innym zamiarem. Miała wziąć udział czynny w propagandzie „Bractwa Gwiazdy ze Wschodu“, stowarzyszenia wieszczącego nową religję, opartą na zapowiedzi przyjscia nowego Mesjasza. W Londynie zgłosićby się powinna do istniejących tam, miejscowych władz Towarzystwa po wskazówki i plan działania na terenie europejskim. Aliści teraz pod tym względem wszystko się w niej zachwiało. Podług proroctwa nowej wiary akcja opierała się o pewność długiego w całym świecie pokoju, powtórzonym być miało to, co w okresie jednolitego państwa rzymskiego ułatwiło siew ziarna idei Chrystusowej. Ale oto świat się zapalił płomieniem niebywałej wojny. Wstrząsnęło to umysłem Lei i jej duszą. Zjawiła się wątpliwość, podgryzająca cały gmach przekonań dotychczasowych. Jeżeli w tem się omyliło proroctwo, to może i w czem innym, dalej i głębiej aż do samej istoty rzeczy?

Napróżno mówiła sobie, że władze londyńskie mogły mieć jakieś tego wytłumaczenie i jakieś, dostosowane do chwili, prowizoryczne sposoby akcji. Zachwiane zaufanie nie powracało.

Trzeba się uspokoić... Trzeba, jeżeli zdoła, zwalczyć to w sobie i nabrać znów zapasu ufności. W międzyczasie chyba najlepiej będzie udać się do Holandji, poznać kraj macierzysty przodków, odwiedzić krewnych, z którymi rodzice jej utrzymywali rzadkie stosunki listowne... A potem...? A potem się zobaczy...

W ciągu podróży, nie chcąc myśleć o sprawach, które ją nurtowały niepokojem religii podminowanej, tem chętniej rozmawiała z Januszem o Lechowiczu. Posiadała odnośnie do tego prostotę bardzo świeżą bez niedomówień i podstępów panieńskich. Może dla tego, iż w uczuciu swem nie umiała jeszcze dostrzedz pierwiastku erotycznego. „Mr. Lechowicz“ był dla niej w zupełnie naturalnym sposobie człowiekiem, do którego biegły jej wszystkie myśli z tkliwością nieustającą. W nieświadomości swej nazywała to przyjaźnią głębką.

Janusza nie trzeba było wyciągać na szczegóły, dotyczące Wojciecha. Wiązały ich z sobą najlepsze dni młodości, wspomnienia nastęrczały się przeto obficie. Nie brakło więc tym dwojgu tematów do pogawędek. Tak upłynął dla Lei czas na morzu...

Ale w Londynie, a zaś szczególnie w Amsterdamie, jako u celu podróży, ogarnęła ją smutek.

Aczkolwiek była to dopiero połowa października, nastąpiło przedwcześnie kilka dni całkiem zimnych i dżdżystych. Nikły horyzont zszarzał zupełnie i niebo oblekło się w mgły.

Oczy dziewczyny przywyknąć nie mogły do tego zatarcia barwy, a członki jej odczuwały z przykrością nieznaną sobie chłód. Przytem zaś raził ją, pod tem słońcem zakrytem, nerwowy, krzątający się i pośpieszny ruch europejskiego życia.

Miała w świeżej pamięci niepomierny gwar i zgiełk czyniony przez Arabów w wielkich przystaniach Port-Saidu i Adenu, aliści było to co innego. Tam gorące światło oblewało brunatne postacie miotające się w gestach gwałtownych jak rozkrzyczane dzieci. W słońcu gorzała jaskrawość ubiorów i ogień błyszczących czarnych oczu. Doznawało się oszołomienia, lecz i rozbawienia pospołu. Nie było nic posępnego.

Zasię tutaj, na duszę do tego nieprzywykłą, osuwał się lęk, jak przed czemś beznadziejnie ponurem. W bezkolorowej szaryźnie śpieszyło się wszystko kędys i pocoś, jak puszczone w bieg zawrotny kółka maszyny. Brzydką i niepokojącą zarazem wydała się dziewczęciu ta Europa, z której ród jej kiedyś wyemigrował daleko aż po za linię równika, na wieczyscie wiosenną Jawę...

d. c. n.

¹⁾ Patrz: powieść „Anima Mundi“.

nał wysokiemu poziomowi koncertu. Koncert Brahmsa, jako dzieło samo, mało posiada warunków do wytworzenia kontaktu między wykonawcą, a publicznością. Mimo świetnej konstrukcji typowej dla wszystkich utworów kompozytorów niemieckich — sentyment tej muzyki — jest za mało głęboki, temperament za mało porywający.

Ślucha się tej muzyki z przyjemnością — ale duszy naszej ona nie wstrząsa!

Pianiści: Fr. Łukasiewicz, Konrad Ansoerge, J. Śliwiński, Rabcewiczowa-Poznańska dali nam szereg interesujących produkcji o zwykłym międzynarodowym programie. Szkoda wielka, że w tej lidze narodów, reprezentowanych na koncertach pod postacią przeróżnych twórców muzycznych — zazwyczaj nie ma miejsca na reprezentanta polskiego! *St. R.*

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Kobiety amerykańskie w rolnictwie.

Jak wykazują ostatnie dane statystyczne departamentu rolnictwa Stanów Zjednoczonych, z ogólnej liczby 6,448,366 farm, w roku ubiegłym 261,553 farmy uprawiane były przez kobiety. Z liczby 955,676,545 akrów gruntów uprawnych, 929,878,145 akrów uprawianych jest przez mężczyzn, a 25,798,400 akrów przez kobiety.

Gdy jednak wśród kobiet rolników znajduje się 187,769 właścielek gruntów, 763 administratorek i 73,021 dzierżawczyń, to wśród mężczyzn było 3,737,326 właścicieli gruntów, 67,762 administratorów i 2,381,725 dzierżawców. Wynika z tego, że właściciele gruntów znajduje się wśród kobiet o 11.4% więcej niż wśród mężczyzn, zato liczba administratorów i dzierżawców jest procentowo wśród mężczyzn znacznie wyższa.

Poliglotka.

W Londyńskim Instytucie wschodnim objęła pani Alicja Werner stanowisko profesorki szeroko rozpoznanej w Afryce środkowej języka suaheli. Jest to pierwsza osoba, dla której stworzono specjalną katedrę powyższego języka.

Pani Werner wszakże celuje nietylko w tym języku, zna bowiem około trzystu rozmaitych dialektów afrykańskich, a prócz tego mówi płynnie po francusku, niemiecku, włosku, holendersku, szwedzku, hiszpańsku i portugalsku.

Poświęcając się od lat 25 studjom nad językami Bantu, używanymi przez większość ludów afrykańskich na południu od równika, opanowała je zupełnie i może być chyba nazwaną „afrykańskim Mezzofantim“.

Piłka nożna nie dla kobiet.

Bardzo słusznie i zgodnie z duchem sportu, pożyteczny angielski Związek towarzystw gry w piłkę nożną zabronił — jak czytamy w paryskim „Excelsiorze“ — towarzystwom, należącym do Związku, udzielania swych terenów na matche kobiecych towarzystw piłki nożnej.

Związek angielski uważa, że piłka nożna nie jest sportem odpowiednim dla kobiet, w czym zgadza się zupełnie z opinią poważnych lekarzy-hygienistów.

Dzieci nieślubne w Anglii.

Sprawa opieki nad nieślubnymi matkami i ich dziećmi jest jedną z poważniejszych trosk doby obecnej, zwłaszcza wobec stale rosnącej liczby dzieci, które przeważnie są *filius nullus*, i w najlepszym razie mają tylko jedno z rodziców.

W Anglii w latach przedwojennych liczba dzieci nieślubnych sięgała 37,000. W ciągu dwu ostatnich lat przewyższyła 40,000.

Wobec tego zjawiska i wobec bardzo wadliwego pod tym względem prawodawstwa w Anglii, „narodowa Rada Opieki nad nieślubnymi matkami i ich dziećmi“ gorliwie się zajmuje sprawą uregulowania stosunku ojców do nieślubnych dzieci, oraz dąży do zmiany prawodawstwa.

Dotychczas maximum alimentów, które mogą uzyskać matki od ojca nieślubnego dziecka wynosi 10 szylingów tygodniowo i to bez względu na stan zamożności ojca. 10 szylingów zaś w żadnym wypadku nie może wystarczyć na utrzymanie i wychowanie dziecka.

Z drugiej strony prawo, dotąd obowiązujące

w Anglii nie pozwala rodzicom, nawet przy lub po zawarciu związku małżeńskiego, uprawnić dzieci, zrodzonych przed małżeństwem.

Pani Fisher przewodnicząca „Opieki nad nieślubnymi matkami i ich dziećmi“ prowadzi kampanję w celu wprowadzenia do prawodawstwa angielskiego odpowiednich zmian.

Literatura Szopenowska została wzbogaconą o bardzo cenne dzieło. Pan Edouard Ganche, prezydent „Societ  Frederic Chopin“ znakomity znawca Chopina — twórca wielu wartościowych dzieł, dotyczących Chopina napisał nową książkę p. t. „Chopin, jego dzieła“ (1810—1849). Wydane przez Mercure de France poprzedzone gorącą przedmową Saint-Saens'a, dzieło to omawia życie Chopina w formie biografiji, wplatając weń nieznanne dotąd ciekawe szczegóły z pobytu Chopina w Paryżu i jego stosunku do Balzaka, Liszta, comtesse d'Agoult i t. d. Książka ta zajmuje bezwzględnie pierwszorzędne stanowisko w światowej literaturze Chopinowskiej. Pan Edouard Ganche i Saint-Saens należą do najgorliwszych członków polsko-francuskiego stowarzyszenia, które ma na celu zbliżenie świata artystycznego francuskiego z polskim.

TREŚĆ № 2-go.

Pożar lasu. — Lasom — przez *Ale-Rosę Drewnowską*.
Konstytucja polska w świetle potrzeb i ideałów życia — przez *Wacława Bittnera*.
Odpowiedzialność Mickiewicza za bluźnierstwa Konrada w Dziadach (dok.) — przez *Zofję Gąsiorowską-Szmydtową*.
Memento — przez *Wandę Miłaszewską*.
Z Konarskich Zofja Bukowiecka — przez *Julję Kisielewską (J. Okszę)*.
Przemysłny Portugal — przez *Jacka Londona*.
W pożodze Europy — przez *Jadwigę Marcinowską*.
Krawczyńnię i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie (ankieta) przez *Z. Daszyńską-Golińską*.
— Z muzyki. — Kronika działalności kobiecej. — Dodatek powieściowy p. t. „Confitou“ — przez *Gastona Leroux*, tłumacz. — przez *Z. M. W.* (ark. 8-my).

Dla nowych prenumeratorów są do nabycia komplety „Bluszczu” od Nr 1 do Nr 11, w cenie 1500 mrkp.

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE „BLUSZCZU”.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41. *ad* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Nowy-Swiat 72, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

I str. — 1 wiersz nonp.	500 mk.
1/2 str.	75.000 "
w tekście — cała str.	150.000 "
1 wiersz nonp.	400 "
ostatnia strona — 1 wiersz nonp.	250 "
1/2 str.	45.000 "
cała "	90.000 "

Firmy zgłaszające ogłoszenia wprost do administracji oraz na kilka razy uzyskują 25% rabatu.

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym” — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metz i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.